

JAROSŁAW BRODA



ŚLADY

POKOLENIE
Solidarności



ŚLADY

POKOLENIE
Solidarności

JAROSŁAW BRODA

ŚLADY

INSTYTUT
LITERATURY



KRAKÓW 2022

© Copyright by Jarosław Broda, 2022

Opracowanie redakcyjne:

Adam Roliński, Magdalena Kowalewicz

Projekt okładki:

Lesław Sławiński

Na okładce zamieszczono grafikę T. Kurandy wzorowaną na zdjęciu K. Raczkowiaka

W książce wykorzystano materiał fotograficzny pochodzący ze zbiorów Fundacji CDCN.

Fotografie na wkładce pochodzą ze zbiorów NAF Dementi oraz zbiorów autora

ISBN 978-83-67170-56-7 (druk)

ISBN 978-83-8138-604-3 (druk)

ISBN 978-83-8138-605-0 (PDF)

<https://doi.org/10.12797/9788381386050>

Publikacja powstała dzięki wsparciu finansowemu Instytutu Literatury
w ramach „Tarczy dla literatów”.



INSTYTUT LITERATURY

ul. Smoleńsk 20/12, 31-112 Kraków

e-mail: wydawnictwo@instytutliteratury.eu

<https://sklep.instytutliteratury.eu>

WYDAWNICTWO KSIĘGARNIA AKADEMICKA

ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków

tel.: 12 421-13-87; 12 431-27-43

e-mail: publishing@akademicka.pl

<https://akademicka.pl>

Pokolenie „Solidarności”

Polska historia ostatnich stu lat została naznaczona ogromnym wysiłkiem pokoleń – najpierw tego, które wywalczyło dla kraju niepodległość, składając ogromną daninę krwi. Generacja urodzona w Drugiej Rzeczypospolitej zaznała szczęścia wolności i wielkiej goryczy klęski, tym dotkliwszej, że poświęcenie milionów hitlerowskich i sowieckich ofiar nie zaowocowało upragnioną wolnością.

Na tym tle pokolenie „Solidarności” wydaje się szczególnie uprzywilejowane, skoro tym razem wysiłek odzyskania suwerenności nie pociągnął za sobą aż tak wielu istnień, a cierpienia były relatywnie mniejsze. Ofiar śmiertelnych było niewiele w porównaniu z okresem stalinizmu. Tysiące więzionych, wyrzuconych z pracy lub relegowanych z uczelni, milion osób zmuszonych do emigracji albo pozbawionych środków do życia – to ofiary poddane wybiórczej represji komunistycznej przemocy lat osiemdziesiątych. Pozostała ogromna część społeczeństwa – zepchniętego do poziomu ubóstwa, pozbawionego praw pracowniczych, gospodarczych i elementarnej wolności, a także możliwości rozwoju czy dostępu do niekomunistycznej kultury – to rzesza osób pokrzywdzonych przez system, w który było wpisane zbiorowe pozbawianie obywateli podstawowych praw człowieka.

Przemoc militarno-policyjna, powszechna bieda i upośledzenie cywilizacyjne, a także zwyczajne upodlenie beczelnym kłamstwem w życiu publicznym spotkały się z szerokim oporem społecznym. Ten świat powinien zostać przedstawiony w całej swojej grozie, ale też głupocie i śmieszności – totalitaryzm był straszny, ale jednocześnie w wielu przejawach groteskowy i pokraczny. Z oczywistych powodów demograficznych wśród członków „Solidarności” dominowali ludzie urodzeni w pierwszym dziesięcioleciu tzw. Polski Ludowej, choć liderów i szeregowych działaczy nie brakowało również wśród starszych Polaków. Dlatego przywołując doświadczenia, przeżycia i osobliwości tamtych czasów, sięgamy do pamięci i opowieści wszystkich uczestników ówczesnej walki o wolność.

Pamięć musi się karmić konkretem, a nie abstrakcją historycznych procesów, i przywoływać realia, które odeszły wraz z sowiecką cywilizacją, a dzisiaj niejednokrotnie wymagają objaśnień. Nie żyjemy już w komunizmie i trudno nam sobie obecnie wyobrazić zwyczajne, codzienne dolegliwości albo przemoc fizyczną totalitarnego systemu. Ogromna większość Polaków osobiście nie doświadczyła życia, w którym problemem jest nabycie podstawowych produktów żywnościowych lub ubrania (kartki na cukier, mięso czy buty) i trzeba się wykazać sprytem, żeby zdobyć papier toaletowy, mydło lub podpaski. Tak jak niewyobrażalne jest dzisiaj to, że można było zostać niewinną ofiarą pobicia przez milicję, która w praktyce miała prawo do niczym nieskrępowanej agresji bez oglądania się na nietykalność cielesną obywatela.

Opowieść o tych czasach i ludziach musi być konkretna, w miarę różnorodna, uwzględniać region i miejsce zamieszkania, płeć, wiek, wykształcenie, środowisko zawodowe, a także kulturowe i etniczne zaplecze. Dlatego interesują nas osobiste opowiadania, pamiętki i artefakty, zdjęcia i w ogóle wszystko, co jest związane z historiami indywidualnymi, a nie tylko z dziejami zbiorowymi. Stworzenie wielkiego grupowego portretu pokolenia „Solidarności” jest ciągle możliwe, choć najstarsi uczestnicy już nie żyją. Ale nawet po nich zachowały się nagrane lub zapisane wypowiedzi, zdjęcia, dzienniki, pamiętniki lub listy z więzienia, do których chcemy dotrzeć. Są to nie tylko dokumenty epoki, które mogą zainteresować historyków czy socjologów, lecz również – literatura faktu mająca powodzenie u „zwykłych” Czytelników. Interesujące są także wspomnienia bliskich, zwłaszcza dzieci. Choć same nie brały udziału w wydarzeniach politycznych, to przecież świat dorosłych zapisał się w ich pamięci, czasami – niestety – tragicznie.

Takie są założenia i cele serii *Pokolenie „Solidarności”*. Liczymy na udział świadków i uczestników, których zapraszamy do współpracy.

Józef Maria Ruszar

Od redakcji

Seria *Pokolenie „Solidarności”* powstała w celu przedstawienia Czytelnikom relacji uczestników wydarzeń związanych z dziejami opozycji antykomunistycznej w PRL, szczególnie związku zawodowego NSZZ „Solidarność”, który władza totalitarnego państwa próbowała zniszczyć, wprowadzając 13 grudnia 1981 roku stan wojenny. Autorzy, świadkowie dziejów pierwszych lat „Solidarności” i stanu wojennego, swoje przeżycia spisali w różnych formach literackich: listach, wspomnieniach, poematach, pamiętnikach, dramatach. Edycja tych tekstów nie polegała na ich opracowaniu literackim – zweryfikowano jedynie fakty historyczne zawarte w książce i objaśniono znaczenie niektórych słów oraz przybliżono wydarzenia, które mogą być niejasne dla współczesnego Czytelnika. Pozostawiono teksty w ich autentycznej formie, ograniczając redaktorską ingerencję do uwspółcześnienia interpunkcji, poprawy ortografii i gramatyki oraz wyjaśnienia niezrozumiałych miejsc. Każdy tom zawiera krótkie biografie autorów oraz indeks osób.

*Pamięci moich rodziców Henryki i Antoniego
oraz mojego brata Krzysztofa*

Ta książka opowiada przede wszystkim o moim życiu społecznym. Składa się z trzech części. Pierwsza, *Ślady internowania*, stanowi dokumentalny zapis mojego internowania w stanie wojennym; zawiera listy, które pisałem z więzienia do rodziców, i wiersze, także pisane w więzieniu. Druga część, *Ślady oporu*, to rodzaj aneksu do poprzedniej relacji; opowiada o mojej działalności społecznej i opozycyjnej. Ostatnia część, *Ślady twórczości – Rodowód nieskończony*, to przypomnienie wybranych wierszy napisanych przed internowaniem i po wyjściu z więzienia, do roku 1990. Wierzę, że zamieszczone w książce teksty przedstawiają istotny fragment losu tej części pokolenia, do której należę.

ŚLADY INTERNOWANIA

1981-1982

W więzieniu pisałem listy i wiersze. Można na nie spojrzeć jak na teksty dokumentalne, różne dowody na istnienie. Teksty te były przedmiotem zainteresowania Służby Bezpieczeństwa. Ona też produkowała dokumenty, które dziś są śladami tamtych czasów.

Dziesięć lat temu, po śmierci mojej mamy, dostałem od mego już nie-stety nieżyjącego brata Krzysztofa szarą kopertę. Znajdowały się w niej listy, które pisałem do rodziców z więzienia przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu i z Grodkowa, gdzie byłem internowany od 12 grudnia 1981 do 31 lipca 1982 – realnie, a formalnie do października 1982. Przejrzałem wtedy pobieżnie te listy i bez większego zainteresowania odłożyłem na półkę.

Zbliżająca się kolejna rocznica wprowadzenia w naszym kraju stanu wojennego skłoniła mnie do postawienia pytania: Jakie ślady, jakie dokumenty pozostały mi po tamtych wydarzeniach? To spowodowało, że ponownie przeczytałem te listy i muszę przyznać, że nieco mnie zdumiała. Pisał je dwudziestopięcioletni facet, który próbował – mimo cenzury – jakoś określić swoją ludzką, obywatelską tożsamość, pocieszyć przede wszystkim zamartwiających się rodziców i ukazać z pewnym dystansem swoją realną sytuację więźnia generała Jaruzelskiego. Zwierzę się Państwu, że spodobał mi się ten dwudziestoparolatek. Pomyślałem, że jeśli do tych zachowanych listów dodać inne teksty, które stworzył wtedy młody poeta i redaktor naczelny „Solidarności Dolnośląskiej”, to może powstać z tego opowieść dokumentalno-emocjonalna, mówiąca coś interesującego o tym czasie, który dla dzisiejszych dwudziestopięciolatek jest równie odległy jak wojny punickie.

Kilka spraw wymaga wyjaśnienia. Po pierwsze, nie wiem, czy to są wszystkie listy, które wysłałem do rodziców. Ta korespondencja urywa się 20 czerwca 1982 roku, a ja opuściłem więzienie 31 lipca. Po

drugie, zaskakuje mała liczba ingerencji cenzury i pozorne przyzwolenie na swobodne pisanie tego, co autor myśli. Sprawa znajduje wyjaśnienie w teczkach komunistycznego MSW, gdzie trafiały kopie listów, jako ściśle tajne dokumenty. Było to dla Służby Bezpieczeństwa jedyne źródło informacji o poglądach internowanego, który konsekwentnie odmawiał rozmowy z oficerami wiadomych służb. Natomiast znajomość tych poglądów, nawet w ograniczonym stopniu (przecież autor wiedział, że listy mają dodatkowego czytelnika), pozwoliły trzymać osobnika stosunkowo długo i podjąć decyzję o zwolnieniu go dopiero na podstawie dokumentacji medycznej. Po trzecie, warto wyjaśnić stosunkowo pogodny ton opisu naszej sytuacji socjalnej w Grodkowie. Otóż wynika to z dwóch przyczyn. Przede wszystkim chciałem pocieszyć zmartwionych rodziców, ponadto ciągle porównywałem los mojego ojca, który przeżył stalinowskie więzienie, z naszą ówczesną rzeczywistością: wiedziałem, co potrafią komuniści i jak łagodnie nas traktują. Przy okazji mam na ten temat własną teorię. Otóż oni nie traktowali nas względnie łagodnie z powodów humanitarnych. Oni czynili tak ze strachu. Nie mówię tylko o lęku przed księżmi, którzy grozili grodkowskim klawiszom, że jeśli któryś będzie się nad nami znęcał, to ogłosi to z ambony. Myślę, że zostawili nas przy życiu, bo nie byli w stanie niczego innego zrobić. Aby zarządzić masowe egzekucje, trzeba mieć kogo ustawić w plutonach egzekucyjnych...

Nieco inaczej ta rzeczywistość jawi się w wierszach, które ów młody człowiek wtedy pisał. Postanowiłem je zestawzić z rodzinnymi listami. Wydaje mi się, że dopiero taki zabieg pozwala oddać nieco pełniej istotę tamtych czasów. Wszystko to uzupełniam minireportażem, który napisałem w Grodkowie i skutecznie przemyciłem na zewnątrz. Ukazał się w czerwcu 1982 roku w podziemnej gazecie „Goniec Polski”. Musi być treściwy, gdyż autor monografii o Ośrodku Odosobnienia w Grodkowie, Grzegorz Kowal¹, cytuje go aż dwanaście razy, choć nie udało mu się odkryć, kto kryje się pod pseudonimem „Internowany Dolnośląski”.

Tę historię ubarwia, mam nadzieję, przytoczenie kilku dokumentów tajnych i oficjalnych, w tym mój nieco złośliwy list do Kiszcz-

¹ G. Kowal, *Ośrodek Odosobnienia w Grodkowie (1981-1982)*, IPN, Wrocław 2013.

ka z więzienia na Kleczkowskiej i list mego ojca do komendanta MO we Wrocławiu. Wszystkie one znajdują się w zachowanych dokumentach komunistycznego MSW.

Może warto również wyjaśnić przyczynę różnicy w datach realnego opuszczenia przeze mnie więzienia a formalnego zwolnienia z internowania. Otóż 31 lipca 1982 roku wypuszczono mnie na przepustkę. Po pięciu dniach swobody moja koleżanka z redakcji „Solidarności Dolnośląskiej” Majka Śliwińska zaproponowała, żebym zamiast wracać do więzienia, położył się do szpitala zakaźnego. Było to dość proste, ponieważ w Polsce panowała nieogłoszona przez władze epidemia żółtaczki, a Majka miała rodzinne powiązania ze szpitalem na Piwnej we Wrocławiu. Po krótkich naradach i kalkulacjach zdecydowałem się na takie rozwiązanie. Spędziłem tam miesiąc z rozpoznaniem: wirusowe, beżółtaczkowe zapalenie wątroby typu B. Okazało się, że istnieje taki wariant tej choroby. Na sali leżał ze mną młody lekarz, który miał takie samo rozpoznanie, tylko w przeciwieństwie do mnie był naprawdę chory. W tym miejscu powinienem umieścić jakąś wspaniałą odę na cześć naszych lekarzy z czasów stanu wojennego. To było naprawdę niesamowite i trudne do uwierzenia. Przez cały miesiąc pobytu w szpitalu i późniejszej dziewięciomiesięcznej „rekonwalescencji” nie zamieniłem z żadnym lekarzem ani jednego konspiracyjnego słowa. Wszystko odbywało się w milczącym porozumieniu. A przecież w sprawę musiała być zaangażowana, poza ówczesną szefową oddziału, całkiem spora grupa ludzi, którzy ryzykowali co najmniej wyrzucenie z pracy, jeśli nie więzienie. Badali mi krew dwa razy dziennie, na różnych zmianach i zawsze wyniki były niedobre... Było to tak dobrze przygotowane, że nawet Arcybiskupi Komitet Pomocy, w pierwszym okresie, nie miał świadomości, że to fikcja. Efekt był taki, że podobno kardynał Gulbinowicz, który dostał informację, że już drugi (bo był ktoś naprawdę przede mną) internowany w Grodkowie zapadł na zakaźną chorobę, zrobił awanturę szefowi SB we Wrocławiu, dzięki czemu uzyskał zgodę na przyjęcie transportu leków z Francji. Ten fakt nieco uspokoił moje sumienie, bo w tym czasie liczba prawdziwych zachorowań była dramatycznie wysoka. Myślę, że jest to temat na poważną pracę poważnego historyka IPN. Proponuję tytuł „Stan wojenny i medycyna”. Trzeba się spieszyć, niektórzy pacjenci jeszcze żyją...

Cała ta historia spowodowała, że po wyjściu ze szpitala i dramatycznych wydarzeniach 31 sierpnia 1982 roku byłem jak zawieszony w komunistycznej próżni. Miałem zwolnienie lekarskie i zaświadczenie, że jestem chory, ale wciąż byłem formalnie internowany. Dziwny i nieprzyjemny stan. Esbecy mieli tego świadomość, bo 16 września 1982 roku zabrali mnie z domu na „rozmowę operacyjną”, czyli rodzaj przesłuchania. Przytaczam w tej publikacji całość protokołu tej „rozmowy”, który jakimś cudem zachował się w aktach. Pokazuję ten dokument, bo jest to naprawdę rzadki przypadek wystawienia przez esbeka laurki figurantowi – jak to oni mówili. Stwierdzenie, że złożoną przez esbeka propozycję współpracy potraktowałem jak dowcip z jego strony, warte jest przytoczenia. Po tej rozmowie jeszcze miesiąc trzymali mnie w zawieszeniu.

DECYZJA NR 168
o internowaniu

Uznając, że pozostawienie na wolności obywatela

nazwisko i imię BRODA Jarek

imiona rodziców Antoni Henryka

data i miejsce urodzenia 25.02.1956 r. Bystrzyca Kłodzka

zawód (zajęcie) i miejsce pracy

miejsce zamieszkania Wrocław ul. Wieszka 135 m. 16

zagroziłoby bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicznemu przez to, że
przewodzi działalność wywołującą niezadawanie spekulacji
i naruszenie porządku publicznego.

na zasadzie art. 42 dekretu z dnia 12 grudnia 1981 o ochronie bezpieczeństwa
Państwa i porządku publicznego w czasie obowiązywania stanu wojennego

postanawia się:

1. internować ob. BRODA Jarek

i umieścić go w ośrodku odosobnienia w Katowice Karłowice

2. wykonanie decyzji zlecić dyktamentowi funkcjonariuszowi MO



KOMENDANT WOJEWÓDZKI MO

Wrocław, dnia 12.12. 1981 r.

Decyzja o internowaniu

POUCZENIE

1. Internowany zobowiązany jest do dobrowolnego wydania lub wskazania miejsca ukrycia przedmiotów pochodzących z przestępstwa, przedmiotów, których posiadanie jest zabronione lub mających znaczenie dla bezpieczeństwa państwa.
2. Internowany po doprowadzeniu do ośrodka odosobnienia będzie żywiony na koszt państwa.
3. Dokumenty osobiste i przedmioty wartościowe należy po przybyciu do ośrodka przekazać do depozytu.
4. Internowany zobowiązany jest do przestrzegania obowiązujących regulaminów i zarządzeń władz.
5. Na decyzję o internowaniu służy skarga do Ministra Spraw Wewnętrznych. Skargę przesyła się za pośrednictwem organu, który wydał decyzję o internowaniu.

239/BS

Decyzja o internowaniu (s. 2)

Obrazki z Grodkowa po pięciu miesiącach

Stary piętrowy budynek przedwojennego miejskiego aresztu. W dwudziestu czterech ciasnych (kilka, kilkanaście m²) celach około stu dwudziestu ludzi. Dostępu z zewnątrz broni wysoki mur, chroniony z wieżyczek przez ludzi-strażników uzbrojonych w pistolety maszynowe. Między murem a budynkiem ogrodzony drutem kolczastym „spacernik” o obwodzie 50 kroków. Przez regulaminową godzinę zwykle chodzi po nim 20-30 ludzi.

Tak zwany Ośrodek dla internowanych.

Przywieziono nas do Grodkowa w Wigilię Bożego Narodzenia stu dwunastu – pierwszym transportem z Wrocławia. Potem na miejsce zwalnianych lub wywożonych przychodzili prócz wrocławian koledzy z Nysy i z Opola. Siedzą tu robotnicy i naukowcy, studenci, dziennikarze, kilku dyrektorów, a nawet uczniowie szkół średnich. Są przedstawiciele regionalnych władz „Solidarności”, Komisji Zakładowych i szeregowi członkowie związku. Jest sporo działaczy NZS-u, „Patronatu”, Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania, a także kilku aktywistów partyjnych „struktur poziomych”. Przekrój więc bardzo różnorodny.

Ani liczba, ani skład internowanych niemal się nie zmieniły po pięciu miesiącach. W każdej celi – „pomieszczeniu mieszkalnym”, jak utrzymują władze, dwa lub cztery piętrowe łóżka, stolik, taborety, na ścianie szafka, w rogu muszla klozetowa, z boku umywalka z bieżącą wodą, u góry głośnik radiowęzła. Porządek dnia wyznaczają zarządzenia komendanta (obecnie por. Zenon Michałak). Ogólny regulamin wydany przez ministra sprawiedliwości tylko nieznacznie odbiega od przepisów dla skazanych i oczywiście jest tak zbudowany, że komendant – jeśli tylko chce – może zawiesić każdy (wątpliwy zresztą) przywilej

internowanego: prawo do jednego widzenia w miesiącu, korespondencja, wypiska itp. Może też skazać go na tygodniowy pobyt w „tygrysówce”, czyli w izolatce. Dzień zaczyna się apelem, który z reguły przesypiamy. Z początku były o to awantury, ale – ponieważ spaliliśmy dalej – ustały. Obsługa złożona z normalnych więźniów roznosi śniadanie (chleb, kawa zbożowa, margaryna, czasem ser, jajko albo dżem). Potem spacer albo tzw. zajęcia kulturalno-oświatowe, czyli możliwość opuszczania cel przez połowę mieszkańców każdej kondygnacji. Między piętrem a parterem przejście jest stale zamknięte. Można wyjść na korytarz albo do świetlicy, gdzie stoi bilard i telewizor. Można też wprawiać się w otwieraniu zamkniętych cel łyżką, jeżeli nie ma w pobliżu strażnika. Takie zajęcia trwają albo do 12.00, albo między 16.00 a 22.00. Po drodze jest obiad o 13.00 i kolacja (zupa mleczno-wodnista i kawa). Po wieczornym śpiewaniu *Roty* – kolacja. Śpiewamy przy oknach dwa razy dziennie: w południe – *Boże, coś Polskę*, a *Rotę* – kolacja o 19.00. W ostatnim dniu grudnia właśnie o ten śpiew (nasza tradycja jeszcze z wrocławskiego więzienia na Kleczkowskiej) rozegrał się najostrejszy jak dotąd konflikt – jeśli nie liczyć tygodniowej głodówki protestacyjnej prowadzonej przez 30 osób w kwietniu.

31 grudnia tuż przed południem podano komunikat o zakazie śpiewania przy oknach. Zakaz nie znalazł, oczywiście, posłuchu. Natychmiast po ostatnim „ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie” komendant ogłosił zamknięcie cel i zakaz widzeń. Pod bramą czekały nasze rodziny, których większość z nas nie widziała od 13 grudnia. Zaczęło się więc skandowanie: „represje w Grodkowie, represje w Grodkowie” i przeraźliwe walenie blaszanymi miskami o drzwi. W sylwestrowy wieczór, kiedy tumult dawno już ustał, do więzienia wkroczył oddział ZOMO. Przybył również komendant Okręgu Więziennictwa. Odbyla się rozmowa: ze strony przedstawicieli cel burzliwa, a z tamtej – arogancka. Nie wyjaśniono zbyt wiele, za to wybrano (dosyć przypadkowo) sześciu z nas i jako „przywódców buntu” przewieziono do Brzegu, pod ciągle prowokacyjną eskortą zomaków. Wrócili do nas po kilku dniach cali i zdrowi, dumni, że władze tak wysoko ich cenią. Okazało się, że komendant uznał nasz gest dezaprobaty za bunt i uruchomił przygotowany na taką okazję aparat. W efekcie „buntu” śpiew pozostał, a komendant stracił stanowisko – zepsuł przełożonym sylwestra.

Apel wieczorny, traktowany przez nas podobnie jak poranny, kończy oficjalny dzień internowanego. Nie sam komendant jednak tym dniem rozporządza. Może właśnie on najmniej. Kiedy pojawiają się istotniejsze problemy, wyraźnie widać, że za jego plecami stoi policjant z SB. To on decyduje o trybie naszego internowania, czyta nasze listy, rozpatruje ważniejsze skargi. Głównie jednak zabiega o nasze dusze. Z każdym usiłuje odbyć rozmowę, najczęściej nieformalną. Proponuje współpracę, podpisanie deklaracji, występ w TV lub w prasie. Metody nacisku są normalne, tzn. od obiecywania złotych gór, czyli głównie uwolnienia, do szantażu, że wyrzucą z pracy, nigdy stąd nie wypuszczą i jeszcze załatwią rodzinę. Innymi słowy: ubek stara się tumanić, przestraszać. W ogromnej większości internowani odmawiają jakichkolwiek rozmów z SB.

– Czy zechce pan ze mną rozmawiać?

– Nie.

– Ale gdybym tak ja tego chciał?

– Panie, do rozmowy potrzeba dwóch!

Tak kończą się zwykle ubeckie próby „dialogu”.

Jednego z nas, kiedy odmówił rozmowy, ubek zapytał:

– A może ma pan jakieś życzenie?

– A pan to niby złota rybka? – odparł internowany.

Sporadycznie milicja odnosi sukcesy. Staje się to natychmiast osobistą klęską naiwnego czy załamanego. Spoistość grupy nie ponosi w ten sposób większego uszczerbku. Jeden z internowanych przekonał się, że publiczna deklaracja lojalności nie wystarczy do zwolnienia. Trzymał go po niej tak długo, aż udzielił wywiadu reżimowej gazecie. Wśród byłych kolegów nie napotkał nienawiści, na co zapewne liczyła milicja, najwyżej politowanie. Policja bardzo chce nas podzielić – tak jak całe społeczeństwo. Dlatego tak ważne jest utrzymanie więzi wewnętrznej, mimo regulaminowego zakazu – wystąpienia grupowe i samoorganizacja. Nie ma wybranych przywódców. Uwięzieni członkowie władz związkowych nadal oczywiście zachowali autorytet (choć nie brak kontrowersji), ale wpływ na grupę nie jest związany z funkcją, lecz z silną osobowością. A i tu trzeba się organizować, wypełniać monotonnie płynący czas, tworzyć kanały informacyjne, podejmować wspólne działania. Przymusowa izolacja jest świetną okazją do samokształcenia.

Rozpoczęliśmy cykl prelekcji. Konstytucjonalista mówił o państwie etatystycznym, historyk o Piłsudskim, dziennikarz TV o światowym systemie telewizyjnym, inżynier o systemie decyzyjnym w naszej gospodarce, fizyk miał prelekcję o pojęciu czasu, a delegat na IX Zjazd PZPR o strukturach poziomych i o zjeździe. Tutejsze władze długo nie chciały pozwolić na lekcje języków obcych, bo... wszelakie zajęcia, prelekcje winny się odbywać w języku zrozumiałym dla strażników... Ustąpiono jednak, teraz uczymy się francuskiego i angielskiego.

Informacji ze świata dostarcza ręcznie pisana gazetka „Klawisz Grodkowski”. O dobrej organizacji świadczy też fakt, że kiedy przywieziono tu młodzieńca, który za kilka dni miał zdawać maturę, zorganizowano natychmiast kompetentną komisję. Przeprowadzono identyczne, a może i trudniejsze egzaminy. Maturzysta napisał w swej pracy z polskiego: „Nie wiem, czy zdam tę maturę, lecz bardziej pragnę zdać egzamin dojrzałości”. Zdał jedno i drugie².

Egzaminem wewnętrznej solidarności internowanych był moment zwolnienia 20 osób przed 1 maja. Bardzo chciano sfilmować chwilę łaskawości komendanta wojewódzkiego MO, który miał wręczać akty zwolnienia. Kiedy wezwani na salę internowani ujrzeli zapalone jupitery TV, odwrócili się po prostu i wyszli. Nie bali się, że mogą im przecież cofnąć zwolnienie. Wyszli, bo nie chcieli brać udziału w komedii, mającej dowieść, że żyje się nam coraz lepiej. Zawiedziony reporter „Gazety Robotniczej” wykrzyknął: „Cholera, nie dali się zrobić!” – no właśnie. W kilka dni po tym geście rzekomej liberalizacji przywieziono 20 innych, a potem następnych. Ta ciągła pamięć o potrzebie jedności, mimo czasami różnych poglądów, nie jest tylko wynikiem walki o wspólną sprawę i identycznego położenia. Nie byłaby możliwa bez moralnego wsparcia z zewnątrz. Niosą je księża grodkowscy wraz z duchową pociechą, przybywając co czwartek na spowiedź i co piątek, aby odprawić mszę na korytarzu więzienia. Nikt chyba nie zapomni chwili, kiedy podczas pierwszej takiej mszy, jeszcze w grud-

² Mowa o uczniu V Liceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu, Arturze Żurku, internowanym po demonstracji 1 V 1982 r. na kilka dni przed maturą. W komisji z języka polskiego zasiadał Autor niniejszych wspomnień.

niu, wspaniały ksiądz Rafał³ symbolicznym pocałunkiem przekazywał każdemu z nas znak pokoju. Wsparcie dają kartki z zakładów pracy, postawa najbliższych i znajomych. Jeden z internowanych dostał z rodzinnej wsi paczkę żywnościową wraz z przykazaniem, aby siedział jak najdłużej i niczego wrednego nie podpisywał, a dumna ze swojego jedynego „bohatera” wieś zajmie się resztą.

Jedność z nami manifestują znani i nieznani ludzie, przesyłając nam czasem wzruszające do ścisku krtani podarunki (na Wielkanoc wszyscy otrzymaliśmy ozdobione biało-czerwonymi kokardami koszyczki ze święconym). Grodkowianie uszczuplili dla nas i tak ubogie stoły, a ich dzieci zrobiły kokardy i piękne wycinanki. Ktoś powiedział, że to najlepsza odpowiedź na dylemat, czy warto w tej sytuacji pozostawać w kraju. Kiedy śpiewamy, stają naprzeciw okien i pozdrawiają nas całkiem jawnie. W pobliskim budynku trzynastego każdego miesiąca wywieszają narodową flagę. Po której stronie są ich serca – każdy widzi. 1 maja jakiś miejscowy kacyk zdecydował, że oficjalny pochód przejdzie pod naszym więzieniem. Powitaliśmy go śpiewem... i na tym pochód się zakończył. Najpierw wszystkie dzieci, a zaraz po nich dorosli przyszliz pod więzienny mur, jeszcze z flagami, które nagle zmieniły znaczenie, nabrały autentyczności. A przecież ryzykowali tylko oni, nas nie mogą już zamknąć. Stąd też nie znać w „Ośrodku” apatii czy przygnębienia, bo tu właśnie, jak nigdzie indziej, widać wyraźnie całą bezsilność junty okupującej własny kraj. Całą nędzę tej wojny wydanej naszym marzeniom o wolnej Polsce i naszej godności.

INTERNOWANY DOLNOŚLĄSKI

„Goniec Polski” (Wrocław) 1982, nr 4 z 4 VI

³ Ksiądz Rafał Sętkowski – misjonarz, wikariusz parafii św. Michała Archanioła w Grodkowie, duszpasterz miejscowego więzienia, po 24 XII 1981 r. duszpasterz internowanych.

dwanaście uderzeń zegara
łomot do drzwi stukrotny
niebawem świt niedzielny
lecz nie ujrzysz go już

przyłożą ci do pleców
piętnaostrzałowy automat
nałożą ci po twarzy
jeśli nie zechcesz pójść

jeszcze nie wiesz jest rozkaz:
„strzelać w razie oporu”
ale pewien nie jesteś
czy nie zwałą cię z nóg

jeszcze pojąć nie możesz –
czołg zachętą do pracy?
jeszcze salwy nie słyszysz
choć nadchodzi jej huk

jeszcze nie wiesz że zginą
choć krew już wzburzona
choć przeczuwasz że matka
pusty zastanie dom

jest trzynastego grudnia
mrozu stopni trzynaście
kraj zamroczyła cisza
zbrodnię ukrywa mgła

cicha noc święta noc
zgwałcona
zakrwawi na śniegu



Jarosław Broda (ur. 1956) – poeta, dziennikarz, wydawca, autor pięciu zbiorów wierszy, które publikował także m.in. w „Zapisie”, „Wezwaniu”, paryskiej „Kulturze”, „Odrze”, „Więzi” i „Napisie”.

Był współpracownikiem KSS KOR (1976–1980), działaczem wrocławskiego Studenckiego Komitetu Solidarności (1977–1980), współredaktorem i wydawcą *Biblioteki Agory* oraz *Warsztatów Literackich Filologów* (1977–1980), a także redaktorem naczelnym „Solidarności Dolnośląskiej” (1980–1981).

Uczestniczył w sierpniowym strajku w Zajeźdni Autobusowej nr VII MPK we Wrocławiu (1980), był przewodniczącym Tymczasowej Komisji Prasy Związkowej NSZZ „Solidarność” (1980). Podczas I Krajowego Zjazdu Delegatów „S” pełnił funkcję współredaktora gazety zjazdowej „Głos Wolny” (1981), był sygnatariuszem deklaracji ideowej Klubów Rzeczypospolitej Samorządnej WSN (1981).

Został internowany we Wrocławiu, a następnie w Grodkowie (1981–1982). Współpracował z podziemnym kwartalnikiem „Obecność” (1983–1988), od 1984 r. należał do Solidarności Walczącej. Był redaktorem naczelnym podziemnych czasopism „Walka” (1984–1987) i „Biuletyn Informacyjny Solidarności Polsko-Czechosłowackiej” (1987–1990) oraz członkiem Komitetu Kultury Niezależnej (1985–1989).

W 1987 r. został laureatem nagrody POLCUL. Był współzałożycielem i redaktorem niezależnego periodyku kulturalno-literackiego „Kontur” (1988), współorganizatorem Solidarności Polsko-Węgierskiej oraz Przeglądu Niezależnej Kultury Czechosłowackiej we Wrocławiu (1989).

Po transformacji ustrojowej pełnił funkcje zastępcy redaktora naczelnego Polskiego Radia Wrocław (1990–1991), dyrektora wrocławskiego oddziału Wydawnictwa Naukowego PWN (1991–2001) oraz dyrektora Wydziału Kultury w Urzędzie Miejskim we Wrocławiu (2002–2018). Od 2018 r. jest dyrektorem programowym Radia Wrocław SA.

ISBN 978-83-8138-604-3



9 788381 386043



<https://akademicka.pl>

